

Męski związek. Pojawiły się motylki w brzuchu

Czy sąsiedzi wiedzieli? Chyba tak. Trudno to ukryć. Przecież ludzie widzą, że razem robimy zakupy. Razem wyjeżdżamy. Pojawiamy się razem. My nie uprawiamy partyzantki. Nie ukrywamy się. Nie wychodzimy osobno. Odnoszę wrażenie, że nasz związek jest pozytywnie odbierany przez sąsiadów

Mieszkają na jednym z radomszczańskich osiedli. Razem robią zakupy, sprzątają, gotują, dzielą się problemami. Wspólnie spędzają czas wolny, jeżdżą na zagraniczne wycieczki. Są temperamentni, miewają zaskakujące pomysły. Kochają się i są szczęśliwi. Są parą od czterech lat. Zanim się poznali, byli w innych związkach.

Sąsiedzi? Domyślają się, jednak nie komentują.

Łukasz ma 35 lat a Mateusz 31.

Do pary

Mateusz:

- Sensownej osoby dosyć ciężko się szuka. Takiej myślącej poważnie o życiu razem.

Łukasz:

- Dużo zależy od priorytetów. Przecież nie wszyscy chcą być w związkach. Związek nie dla każdego oznacza to samo. Osobiście zawsze szukałem relacji. To wcale nie jest łatwe. Osoby homoseksualne mierzą się z różnymi problemami: z trudnościami, z coming outem, z niezrozumieniem społecznym. To wytrwanie w takiej relacji. Poza tym nie oszukujemy się, dawniej związki heteroseksualne były niemalże obowiązkowo formalizowane przez ślub kościelny czy cywilny. Przez to były trwalsze. Zaznaczam, że nie mówię o jakości, tylko trwałości.

Mateusz:

- Z Łukaszem poznaliśmy się na neutralnym gruncie, w Bełchatowie. Szukałem wtedy kogoś z Radomska i okolic. W małych miastach trudniej trafić na bratnią duszę. Skąd wiedziałem, że Łukasz lubi mężczyzn? Poznaliśmy się na aplikacji randkowej. To są szczególne aplikacje. Dedykowane dla osób innej orientacji seksualnej. Przypominają trochę Tindera.

Łukasz:

- Pierwszy raz umówiliśmy się na kawę. Kwiaty? Były! Od Mateusza dostawałem kwiaty wielokrotnie. I do dzisiaj tak jest. Ale nie na pierwszym spotkaniu. Te nasze pierwsze spotkania zawsze są obarczone jakąś niepewnością, lękiem. Nie wiemy, kogo spotkamy. I czy przypadkiem nie trzeba będzie się szybko ewakuować z takiej randki w ciemno.

Mateusz:

- Nasze pierwsze spotkanie trwało parę godzin. Rozmowa była miła i spontaniczna. Poruszaliśmy bardzo prozaiczne tematy. Kto czym się zajmuje. O czym myśli. Jakie ma plany na przyszłość. Zwyczajnie poznawaliśmy się. Szukaliśmy wspólnego flow. Żaden z nas nie miał gotowego schematu, konkretnych pytań. Scenariusz jak zwykle w takich sprawach napisało samo życie. Miłość? W naszym przypadku to poszło bardzo szybko. Galopująco. Decyzję o wspólnym zamieszkanu podjęliśmy już po trzech czy czterech miesiącach. Spotykaliśmy się po kilka razy w tygodniu, spędzaliśmy razem weekendy. To nie była jedna randka w tygodniu i cześć. Bywały dni, które spędzaliśmy razem od rana do nocy. Łapaliśmy się na tym, że mimo wszystko to nie wystarczało. Zwyczajnie tęskniliśmy za sobą. Czy to była miłość od pierwszego wejrzenia? Nie mogę tak powiedzieć.

Łukasz:

- Pojawiły się motylki w brzuchu. Ale oczywiście potrzebowałem czasu, żeby przekonać się, jaki naprawdę Mateusz jest. W codziennym życiu. Żeby iść wspólną drogą trzeba nabierać do siebie zaufania, mieć wspólne pasje. To wszystko zadecydowało o tym, że dzisiaj jesteśmy w tym miejscu. Razem.

Sąsiedzi

Mateusz:

- Dziś już nie wytyka się gejów palcami. Mentalność bardzo się zmieniła. Nawet w Radomsku. Nikt nie ma na tyle dużo odwagi, by negatywnie reagować. Mnie to nigdy nie spotkało

Łukasz:

- Czy sąsiedzi wiedzieli? Chyba tak. Trudno to ukryć. Przecież ludzie widzą, że razem robimy zakupy. Razem wyjeżdżamy. Pojawiamy się razem. My nie uprawiamy partyzantki. Nie ukrywamy się. Nie wychodzimy osobno. Odnoszę wrażenie, że nasz związek jest pozytywnie odbierany przez sąsiadów. Choć nie mamy z nimi bliższych relacji. Starsze pokolenie? Wnioskuje, że się dystansuje. Natomiast wprost nigdy nie usłyszeliśmy jakiejś dezaprobaty.

Najbliżsi zawiedli.

Ale na chwilę

Łukasz:

- W poprzednim ośmioletnim związku miałem bardzo wąskie grono znajomych, które wiedziało. Rodzina nie wiedziała nic. To było dla mnie bardzo obciążające. Bo ile razy można wymyślać, z jakiego powodu nie przychodzi się na spotkanie rodzinne z dziewczyną? Dlaczego jestem sam? Zwłaszcza, że sam nie byłem. Musiałem się ukrywać. Wychodziliśmy pojedynczo, żeby nikt nie nabrał podejrzeń. Dobrze znam smak życia w partyzantce. Szczególnie, że poprzedni partner pełnił funkcję publiczną i nie był wyautowany. To nie było łatwe. Problem stanowiło nawet wspólne wyjście z domu. Pokazywanie się razem. Zawsze wychodziliśmy oddzielnie. Nawet wyjeżdżając do pracy musieliśmy wychodzić po sobie. W interwale 15-minutowym. Stwarzaliśmy pozory. Po czym mój były partner czekał ukryty w uliczce, w samochodzie, żeby nie było go widać. To było bardzo męczące. Nawet rzeczy kupione do domu wnosiliśmy pod osłoną nocy. Żeby nikt nie nabrał podejrzeń. Mój ówczesny partner miał problem z tym, żeby głośno mówić o swojej orientacji. Obawiał się, że to zaszkodzi jego publicznej funkcji.

Dochodziliśmy w tym do absurdu. Pamiętam sytuacje, gdzie ktoś się kręcił na naszej ulicy. Wtedy mój były partner prosił mnie żebym się nie pokazywał. Miałem nie stać blisko okien, kiedy włączone było światło. W takich sytuacjach kucąłem przy oknie w pokoju, żeby nikt mnie nie widział. Oczywiście nie dało się ukryć mojej obecności. Najbliżsi sąsiedzi i tak nabierali podejrzeń. Dość późno, bo już po trzydziestce, postanowiłem wyjść z szafy. To nie był łatwy proces. Dopiero decyzja o wspólnym życiu z Mateuszem spowodowała, że skończyłem z ukrywaniem się.

Ukrywaniem seksualności.

Informowanie zacząłem od znajomych. Byłem zaskoczony reakcją. Najczęstsza? Domyślaliśmy się. Wtedy spadł mi kamień z serca. O wiele gorzej poszło z rodziną. Najbliżsi zawiedli. Tata nie odzywał się prawie rok. Twierdził, że homoseksualizm to moja wina. Wybór. Bolało. Na szczęście okazało się, że potrzebuje czasu, by zrozumieć. Po tym roku zaczęliśmy budować relację na nowo. Odzyskałem ojca. Polubił i zaakceptował mojego partnera.

Najbardziej pozytywna była reakcja babci. Ale bliskie wujostwo nie zaakceptowało mnie. W ich oczach stałem się odmieńcem. Gorszym. Dochodziło do kuriozalnych sytuacji: kiedy przyjeżdżałem z Mateuszem do babci, ciotka zasuwiała rolety w oknach. Zamykała drzwi na klucz. Potrzebowałem czasu, żeby poukładać to sobie w głowie. Doszedłem do wniosku, że nie mogę zmusić nikogo, by utrzymywał ze mną kontakt. Ale nie odpuściłem. Pojawiłem się z Mateuszem na dużej rodzinnej imprezie. Na zaproszeniu zostałem potraktowany jako singiel. Ważne było, by postawić granice. Powiedziałem, że sam się nie pojawię. Nie jestem singlem i nie zamierzam dalej brnąć w kłamstwo. Poskutkowało. To był punkt zwrotny. Od tamtej pory jesteśmy zapraszani jako para na wesela, przyjęcia czy imprezy rodzinne. Przywykli.

Poznanie rodziny Mateusza to było wzruszające przeżycie. Wcześniej nie miałem pojęcia, że tak można. Być może dlatego, że moja rodzina nie była aż tak tolerancyjna. Tego właśnie oczekuję w relacjach z ludźmi - normalności.

Formalności

Mateusz:

- W Radomsku staramy się nie upubliczniać uczuć. Gdzieś z tyłu głowy mamy, że to nieduże miasto. W większych miastach czy to na wyjazdach pozwalamy sobie na trochę więcej. Trzymamy się za ręce. Czasami samo wyrwie się z ust „kochanie”. Dla nas jest to normalne.

Czy od zawsze wiedziałem, że lubię chłopaków? Ja na początku szukałem swojej seksualności. Eksperymentowałem. W wieku ponadgimnazjalnym interesowałem się koleżankami. Prawdę o sobie odkryłem dopiero w wieku 17 lat. Wtedy nabrałem pewności, że jestem gejem. Łukasz dla odmiany od dziecka wiedział kim jest. Od przedszkola. Jemu podobał się Jacek Kawalec, który prowadził „Randkę w ciemno”. To było w latach 90.

Łukasz:

- Mateusz jakiś czas temu poważnie zachorował i trafił do szpitala. Miał operację ratującą życie. Mimo, że w Polsce ustawa o dostępie do informacji medycznych zostawia możliwość upoważnienia dowolnej osoby do wglądu do dokumentacji medycznej i informowania o stanie zdrowia, w naszym przypadku system zawiódł. Mateusz upoważnił mnie we wszystkich medycznych dokumentach. Nic to nie dało. Kiedy był nieprzytomny po operacji nie otrzymałem od personelu żadnej informacji. Ustawa swoje, życie swoje.

Mateusz:

- Chcielibyśmy wziąć ślub. Zalegalizować związek. Mieć prawo do godnego życia, jakie mają pary heteroseksualne. Dziś polskie prawo nie przewiduje takiej ewentualności. Mamy nadzieję, że kiedyś to będzie to możliwe. Ślub ma wymiar nie tylko symboliczny. Jesteśmy po zaręczynach. Od jakiegoś czasu nosimy obrączki. Myślimy o ślubie czysto humanistycznym, symbolicznej uroczystości, która może być powiązana z podpisaniem aktu notarialnego. Chcemy złożyć przysięgę w obecności najbliższej rodziny.

Łukasz:

- Jeśli umrę, chciałbym żeby Mateusz mógł po mnie dziedziczyć. Żeby dorobek życia po mojej śmierci był w jego dyspozycji. Przecież tak naprawdę dorabiamy się wspólnie. W tej chwili polskie prawo nie przewiduje drugiej osoby w relacji jak kogoś uprzywilejowanego. Należy zapłacić podatek za przyjęcie takiego spadku, z czego zwolnieni są heteroseksualni małżonkowie. Jeżeli prawo się nie zmieni, sporządzimy akt notarialny, który będzie normalizował te sprawy. To na razie jest jedyna skuteczna metoda, żeby w jakikolwiek sposób zabezpieczyć swoją drugą połowę przed absurdem polskich przepisów.